Chorzowski Teatr Ogrodowy
sezon trzeci

SZTAJGEROWY CAJTUNG

GAZETKA FESTIWALOWA

Numer 5

28 VIII 2009 r.

Wsi sielska, anielska

w obliczu postępu…

Przekraczając w ubiegły piątek Magazyn Ciekłego Powietrza mogliśmy odnieść wrażenie, że oto znaleźliśmy się w wiejskiej chacie rodem z zabytkowego skansenu. Porozrzucanym na scenie sianem, praniem rozwieszonym na sznurkach, zapachem gotowanej kapusty i smażonej kiełbasy a także dźwiękami muzyki ludowej reżyser Maciej Ferlak wprowadził nas w klimat „Konopielki" Edwarda Redlińskiego powieści, która na stałe weszła do kanonu literatury polskiej, a także niejednokrotnie gościła już na deskach teatralnych naszego kraju. Tym razem na scenie wystąpił zespół Teatru Polskiego z Bielska-Białej.

„Konopielka" przedstawia obraz zacofanej, położonej gdzieś na Białostocczyźnie wsi Taplary nie dość, że zabitej dechami to ponadto zupełnie odciętej od cywilizacji. Ludzie w niej przekonani są o tym, że świat kończy się za stodołą a czas dawno już się zatrzymał. Taplarska społeczność żyje prostym życiem, swym odwiecznym rytmem, który od zawsze wyznacza ludowa mądrość i tradycja. Codzienne czynności urastają niemal do rangi rytuałów a tematów do godzinnych rozmów wcale nie brakuje. I wszystko trwało by pewnie po dziś dzień, gdyby nie cywilizacja i nowy porządek, które niespodziewanie wkroczyły w ten sielski i anielski byt ludzki.

Wyrazistą Handzię stworzyła Grażyna Bułka, znana śląskiej publiczności z roli Świętkowej, którą na deskach Teatru Korez brawurowo kreuje w kultowym już „Cholonku". Kroku dzielnie dotrzymują jej Jerzy Dziedzic, Kuba Abrahamowicz i Tomasz Lorek w roli Kaziuka, który to w obliczu wiszących w powietrzu zmian okaże się najbardziej ciekaw nowego. Oto bowiem do Taplar przybywa kaganiec oświaty w postaci uroczej, młodej i gibkiej nauczycielki (w tej roli Maria Suprun),

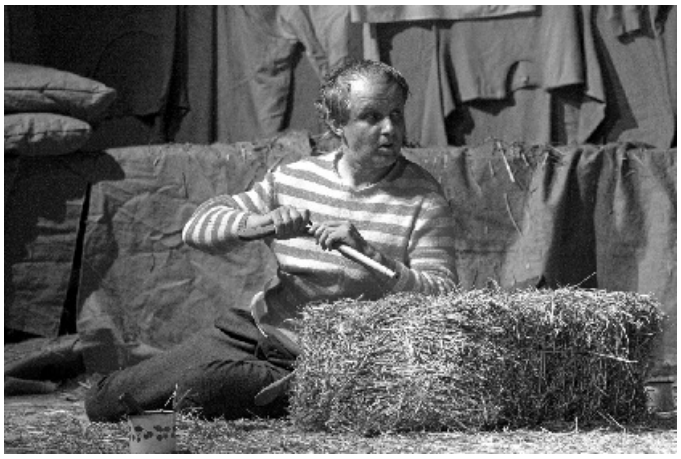

która to pomóc ma mieszkańcom w uświadomieniu, że można żyć inaczej. Żyć jak cywilizowani miastowi! Jej odmienność drażni a zarazem fascynuje Kaziuka. Kiedy kierowany zwykłą ludzką ciekawością staje się świadkiem aktu miłosnego z jej udziałem nie jest w stanie oprzeć się pokusie. Do tego stopnia pobudza ona jego wyobraźnię, że licząc na zdobycie jej względów łamie odwieczne zasady panujące we wsi. By jej zaimponować sięga nawet po kosę, podczas gdy wśród chłopów panuje przekonanie, że przy sianokosach używać należy przecież sierpa!

Spektakl Macieja Ferlaka to z jednej strony satyra na zacofanie wsi, z drugiej zaś na postępowy rozwój miasta. Na niekorzyść bielskiego przedstawienia przemawiać może jedynie fakt, że reżyser pozwolił sobie na pewne cięcia tekstu, przez co jego przedstawienie dla tych, którym tekst Redlińskiego jest zupełnie obcy, może wydać się niejasne a nawet nieco zagmatwane. Jednak ten kameralny i ukazujący fanatyczne przywiązanie do tradycji spektakl nadal nie traci nic na swojej aktualności. Nie dotyczy już tylko wsi Taplary i jej mieszkańców, ale dotyka każdego z nas… Bo tak naprawdę co jest lepsze? To, co nowoczesne czy może to, co od wieków przepełnione tradycją?

Anka Miozga

foto: Radek Ragan

BEZ OGRÓDEK

czyli wywiady i recenzje

Łatwiej jest ludzi wzruszyć niż rozśmieszyć

Rozmowa z Rafałem Rutkowskim, odtwórcą ról Oktawa i Geronta w „Szelmostwach Skapena" warszawskiej Montowni.

Sztajgerowy Cajtung: „Szelmostwa Skapena" to jeden z waszych pierwszych spektakli skąd pomysł na Moliera?

Rafał Rutkowski: Czytaliśmy Moliera na zajęciach z dell' arte w Akademii Teatralnej. Pamiętam, że przypadła mi w udziale właśnie scena z „Szelmostw Skapena". Spodobała nam się forma, tekst, którym można się pobawić, będący jednocześnie tekstem zdolnego dramatopisarza. To jedna z jego wcześniejszych sztuk, prosta historia o słudze, który lawiruje pomiędzy swoimi panami, robiąc im szelmostwa, ale jednocześnie jest dla nas polem do popisu. Jedną z zalet tego tekstu jest to, że choć rozpisany na dziewięć osób, daje się opowiedzieć w czterech aktorów. Gramy po kilka postaci, używamy siebie i w zasadzie poza kapeluszami nie zmieniamy rekwizytów, stawiając na zabawę formą i pobudzenie wyobraźni widza.

Sz. C.: Dell'arte to teatr oparty na improwizacji. Trudno było wam, młodym absolwentom szkoły teatralnej, ten spektakl przygotować?

R. R.: Bardzo pomógł nam Jan Englert, nasz ówczesny profesor, który sprawował nad nami opiekę artystyczną. Z zewnątrz wygląda to może na czystą zabawę i wygłupy, jednak żeby to osiągnąć musieliśmy wiele przejść, przezwyciężyć kilka kryzysów. Tym spektaklem udowodniliśmy sobie i innym jak wiele jesteśmy w stanie zagrać.

Sz. C.: Ile w waszym graniu ciągle jeszcze improwizacji, a ile rutyny?

R. R.: Stale bawimy się swoimi postaciami i w każdym spektaklu coś zmieniamy. Przez te trzynaście lat grania dopracowaliśmy się takiej pewności bycia tymi postaciami, że możemy pozwolić sobie na improwizowanie. Daliśmy już prawie czterysta spektakli i ciągle mamy ogromną frajdę z grania „Szelmostw Skapena". Oglądając ostatnio materiał wideo z 1996 roku, stwierdziłem, że teraz gramy to szybciej ciekaw jestem, jak będzie to wyglądało, gdy będziemy mieli lat sześćdziesiąt.

BEZ OGRÓDEK
czyli wywiady i recenzje

Sz. C.: To jak gracie zależy też od tego jak widownia was odbiera, czy już nie zwracacie na to uwagi?
R. R.: Na początku rzeczywiście bardzo stresowaliśmy się tym, że widownia nie kupuje konwencji, czy że danego dnia nie potrafimy do niej dotrzeć. Ale w pewnym momencie doszliśmy do wniosku, że widownia zawsze jest subiektywna, więc po prostu robimy swoje i przekonujemy do siebie nieprzekonanych. Nauczyliśmy się samodyscypliny, realizacji założeń, jakie w danym przedstawieniu sobie postawiliśmy. Z drugiej strony, jeżeli widzowie kupują nas od razu, musimy też studzić swoje zapędy, by nie przeholować.

Sz. C.: Montownia istnieje od 1996 roku. Czy przez te wszystkie lata grania w czwórkę, nie kusiła Pana etatowa posada w instytucjonalnym teatrze?
R. R.: Nigdy nie kusił mnie etat w teatrze. Założyliśmy Montownię, żeby mieć pewien rodzaj wolności. Owszem, była ona okupiona brakami, minusami, ale jednak zawsze niezależność była dla nas najważniejsza. Przez ostatnie trzynaście lat rynek się zmienił, wielu aktorów odeszło z teatrów i zostało wolnymi strzelcami, kilku otwarło prywatne sceny. Nam wtedy było trudniej, ale już w czasie studiów wiedzieliśmy, że musimy coś zrobić z potencjałem, który w nas drzemie. Jak widać postąpiliśmy słusznie, wydeptaliśmy sobie własną ścieżkę w teatrze polskim, niezależną, offową. I chyba tylko brak rozwoju artystycznego mógłby spowodować u mnie chęć jakiejś zmiany, ale na taki się nie zanosi. Nie jest też powiedziane, że każdy spektakl musimy grać w czwórkę ustaliliśmy, że jeżeli któryś z nas będzie miał ciekawy projekt, to nie ma przeciwwskazań, by nie zrealizować go pod szyldem Montowni.

Sz. C.: Pracuje Pan teraz nad jakimś solowym projektem?
R. R.: W warszawskim Teatrze Polonia szykuję kolejny one-man show, powstający w rok po premierze „To nie jest kraj dla wielkich ludzi". Premiera „Ojca polskiego" już 24 października. Tekst ponownie napisał dla mnie Michał Walczak. Interesowało nas śmianie się i ironiczno-sarkastyczne zajrzenie w polskie dusze, bądź jak tytuł wskazuje, zastanowienie się, co to znaczy być tatusiem w Polsce. A one-man show i rodzaj prześmiewczego, czasami może nawet prowokacyjnego mówienia na różne tematy bardzo mi się spodobał i myślę, że ten temat widzów zainteresuje.

Sz. C.: Chorzowski Teatr Ogrodowy ma w tym roku podtytuł „Komedianci". Czuje się Pan komediantem?

R. R.: Aktorzy generalnie są komediantami, bo teatr jest rzeczą niepoważną. Większość repertuaru, który gramy w Teatrze Montownia i postaci, z którymi się zetknąłem, to postaci komediowe i nie ukrywam, że na scenie lubię się bawić i śmiać. Poza tym moje fizys jest do komedii stworzone. Choć trochę czasu zajęło mi pogodzenie się z tym, że nie będę grał przystojnych amantów i bohaterów, którzy ratują świat. Komedia jest tym atrakcyjniejsza, że jest to piekielnie trudny gatunek. Może nawet najtrudniejszy, gdyż każdy z nas ma inne poczucie humoru. Z mojego doświadczenia wynika, że łatwiej jest ludzi wzruszyć niż rozśmieszyć. Dotrzeć do dwustu, trzystu osób i sprawić, by wszyscy się śmiali to nie lada wyzwanie. Kiedy kogoś wzruszam, to nie słyszę tego, jak płacze, cisza jest czymś dobrym, ale cisza na widowni kiedy staram się być śmieszny, to natychmiastowa śmierć dla komedianta, rodzaj rozstrzelania. Ale to właśnie w komedii najbardziej mnie pociąga.
Sz. C.: Dziękuję za rozmowę.

rozmawiała Magda Widuch

„Monterzy" zagrają Moliera

Dzisiejszego wieczoru Teatr Montownia zaprezentuje się chorzowskiej publiczności w całej swej okazałości. Nie chodzi jednak o rozbierane sceny w spektaklu, a o to, że na scenie zobaczymy pełny skład tego warszawskiego teatru. Aktorską siłą sprawczą tej niezależnej grupy teatralnej jest czterech artystów: Adam Krawczuk, Marcin Perchuć, Rafał Rutkowski oraz Maciej Wierzbicki. Ten aktorski kwartet szybko stał się rozpoznawalny i lubiany w całej Polsce. Od momentu powstania w 1996 roku „Monterzy" zrealizowali już blisko 20 premier. Montownia nie posiada własnej sceny, dlatego też bardzo chętnie gości w teatrach całego kraju. Tym razem Magazyn Ciekłego Powietrza stanie się jej teatralnym schronieniem.
Będziemy mieli przyjemność zobaczyć jeden z pierwszych spektakli tego teatru, Molierowe „Szelmostwa Skapena". Czerpiąc z tradycji włoskiej komedii dell'arte, francuski dramatopisarz stworzył sztukę z ogromnym potencjałem. Aktorzy Montowni nie dość, że usunęli wszystkie postaci kobiece, to kilkanaście męskich ról obdzielili między siebie tak, że każdy z nich gra po kilka postaci. Do tego spektakl grany jest w zasadzie bez dekoracji. Jak widać aktorzy Montowni wysoko stawiają poprzeczkę. Ale bez obaw, możecie spodziewać się rozrywki na najwyższym artystycznym poziomie.

CO W TRAWIE PISZCZY
czyli zapowiedzi

Jeszcze jutro:

Na koniec… AKCENT

Ostatnie popołudnie tegorocznego **Chorzowskiego Teatrzyku Ogródkowego** to spotkanie z ***zespołem mażoretek AKCENT,*** działającym przy Miejskim Domu Kultury "Ligota" w Katowicach.

Mażoretki występują na pokazach estradowych i paradach ulicznych, prezentując choreograficzne układy taneczno-marszowe do muzyki orkiestr dętych, żonglując i podrzucając przy tym pałeczki mażoretkowe, czyli około 65-centymetrowe rurki zakończone kulkami.

Pierwsze zespoły mażoretek w Europie powstały we Francji, gdzie młode dziewczęta i kobiety w takt orkiestry dętej maszerowały podczas parad przed wojskiem przebrane w wojskowe mundury. Później stały się także popularne w cesarstwie Austro-Węgier i we Włoszech. Obecnie robią karierę ponownie w Europie Środkowej (Słowacja, Czechy, Chorwacja, Węgry i Polska). Mażoretki spełniają nie tylko funkcję widowiskowego dodatku, ale przy pomocy wykonywanych gestów sygnalizują orkiestrze zbliżający się zakręt, zakończenie utworu czy zmianę rytmu. Mażoretka maszerująca przed zespołem zwana jest tamburmajorką.

Mażoretki **AKCENT**, które zobaczymy jutro o godzinie 16:00, uczestniczyły już w wielu paradach ulicznych i pokazach na estradzie. Były zapraszane na Węgry, gdzie wraz z orkiestrą dętą KWK MURCKI uzyskały duży aplauz organizatorów i widzów. Koncertowały na Słowacji i w Czechach. Na zaproszenie Konsulatu Polskiego w Kolonii brały udział - wraz z orkiestrą KWK KATOWICE-KLEOFAS - w "Tygodniach Światła" w niemieckim Essen.

Tego pokazu nie można przegapić!!!

Tym bardziej że zostanie zakończony pokazem warsztatowym na scenie ChTO!

Głosy Widzów:

ZASŁYSZANE:

- Słowa, słowa, słowa… tylko dobrze by było znaleźć w nich jakiś sens. Ciekawe czy tak samo czuliby się mieszkańcy Białegostoku oglądając naszego „Cholonka"?

Choć oni przynajmniej nie martwiliby się zapachem kapusty...

- Aaale o co się rozchodzi?

Kończymy dziś trzeci sezon naszych wakacyjnych spotkań w Sztygarce. Jedno jest pewne - na monotonię narzekać nie mogliśmy. Komedianci przyszli do nas pod wieloma różnymi postaciami.

Mamy nadzieję, że każdy z Was znalazł tu coś dla siebie i zaśmiał się serdecznie choć raz, a najlepiej wiele razy.

Dziękujemy za Waszą liczną obecność.

Mamy nadzieję, że za rok pobijecie rekord frekwencyjny z tegorocznego „Scenariusza dla 3 aktorów" (*dodamy miejsca wiszące?* N.O.).

Nie zapominajcie jednak o Sztygarce aż do następnego lata. Już we wrześniu …

Kabaretowa Sala Zborna Klubu Sztygarka

30 IX Stanisław TYM z Warszawy

29 X ŚWIERSZCZYCHRZĄSZCZ ze Szczebrzeszyna

26 XI GRUPA RAFAŁA KMITY z Krakowa

Zawsze o 20:00 początek występów
w Dużej Sali Zbornej Klubu Sztygarka
Chorzów, ul. Piotra Skargi 34b
a sztygarkowa Sala Zborna to przecież także
doskonała restauracja
i wyśmienicie zaopatrzony bar
(specjały kulinarne - również przed i po)

Bilety: 35 zł
Karnety: 3 x 35 zł = 90 zł

www.sztygarka.pl

SZTAJGEROWY CAJTUNG
GAZETKA FESTIWALOWA
redagują:
Marysia Marchewicz, Anka Miozga
i Magda Widuch
Piszcie do nas:
sztajgerowycajtung@gmail.com